









# PRROMYK

## Co się działo w malowanej skrzyni



W izbie pod oknem stoi pięknie malowana skrzynia. Stara już ta skrzynia, bo ja jeszcze babka przywoziła ze swoim wianem. A babka pochodzi z daleka. Aż spod Łowicza. Skrzynia jak to skrzynia: wiadomo, największa bogaczka z całej izby. Bo i czego tam w niej nie ma!

Nadęła się więc i napełniła od swych skarbów. Z nikim ani nie pogwarzy. A mogłaby przecież opowiedzieć tyle ciekawych rzeczy.

Napróżno zagadują ją słomkowe pająki. Wiszą wprost nad nią, te wiercipięty u białego pułapu. Obracają się na wszystkie strony za każdym podmuchem wiatru. — Strasznie skore do pogawędki. Wysoko wiszą, to i wszystko widzą, co się dzieje w izbie, a nawet za oknem.

Niechno zafurkocze czerwona perkalowa spódnica w kwiatki, niechno zamigocze granatowy gorsecik ze srebrnymi centkami. Oho! To już wiedzą pająki, że do Anielki idzie sąsiadka Marysia. Widzą też, że to dzień powszedni. Bo od święta, to się Marysia nie pokaże inaczej, jak w aksamitnym gorsecie. A wtedy gorsecik wyszywany jest kolorowymi szkiełkami. Nawet na mróz, choć zarzuci na siebie grubą kraciastą chustkę, jeszcze nigocą te szkiełki.

A jaki to Marysia ma piękny haft przy rękawce! Koszulki! Jakże, krakowianka, jak się nazywa. Ale przecież skrzynia babki przyjęła z innych stron. Za nic ma więc perkalowe spódniczki. Nawet fartuch, nazywany wstążkami. Skrzybi wtedy malowanymi bokami nadęta skrzynia-bogaczka.

— Nie ma to, jak wełna! Co to za chustka w kraty? Flia! Też mi przyodziewek. A od czego wełniana pasiasta zapaska? Gdy ci ciepło, noś ją, jak fartuch, a gdy zimno, to się nią przyodziej. Obszerna, stateczna taka zapaska. Może okryć matkę z dzieckiem na reku. I obojgu ciepło. Albo i taki stanik. Świecić, to się świeci nie gorzej od naszego. Ale czemu od dołu nie obszyty tackami, jak nasz? Sukna nie starczyło?

Z kolorami to już stara skrzynia-jakos nie wojuje. Leżą ich przecież całe peki na samym dnie. Takie same pod Łowiczem, jak i pod Krakowem.

Z męskim przyodziewkiem też już lepiej. Leży w skrzyni dziadkowy ubiór łowicki w zgodzie z zięciowym krakowskim. Sukmany krakowskie są aż dwie. Jedna granatowa kierzeja z peleryną, bogato wyszywaną na kołnierzu. Druga biała ze stojącym kołnierzem czerwonym. Taka samiułka, jak ta, co w niej przysięgał naczelnik Kościuszko na Krakowskim Rynku. Są tam też i dwa skórzane krakowskie pasy. Jeden szeroki, nabijany miedzianymi kółkami. Drugi węższy też podzwania kółkami. Obok dziadkowa łowicka sukmana, podobna do tej białej krakowskiej. A letnie spodnie krakowskie. Takie w biało-czerwone pasy ułożyły się obok dziadkowych wełnianych pasiaków łowickich.



A jeśli się kto kłóci w skrzyni, to najczęściej czerwona rogatywka krakowska, obszyta siwym barankiem.

— Nie rozpięraj się. Nie znasz się chyba na kolorach, kiedyś taki czarny.

A krakowski czarny filcowy kapelusz przysuwa się do łowickiego też czarnego choć mniejszego kuma i nic nie odpowiada na te zaczepki.

— O to, to właśnie. Gdzie też to ludziska oczy podzieli, żeby takie kapelusze nosić zamiast nas?—dogaduje zaraz łowicka granatowa rogatywka z czarnym barankiem.

— Apsik!—kichnęło coś naraz w skrzyni. — To barankowy kożuszek krakowski. Obłożą go babka przeciw molom gałazkami bagna.

— Na zdrowie! Dobrze to pachnące bagno dla moli, ale trochę dla nas za mocne — odpowiada kożuszek łowicki.

— Ej, ej, kumfie! Nie narzekajcie na to pachnidło — wtrącił się granatowy krakowski kaftan. — A patrzcie, jak mi to mo-



le pocięły czerwone wyłogi. Jakże ja się teraz światu pokażę?

— Do mojego czerwonego sznurka jakos się nie dobrały. Ani przy kieszeni ani przy dziurkach od guzików. Ale granatowe plecy też mi trochę pocięły — wzdycha dziadkowy łowicki spencer.

Zaraz się skończyły kłótnie i wszyscy godnie zaczęli narzekać na mole. Nie wtrącała się tylko skórzana sakiewka. Dawniej wypchana była srebrem, a ostatnio, jak babka kupiła tę łakę, mocno schudła. — A wiadomo, że chuda sakiewka nigdy nie bywa w dobrym humorze. Za to babcin czepek tiulowy! Ho, ho! Choć mocno zółkli już ze starości, rozkłada haftowaną falbanę i pohukuje, pośpiewuje, jak w czasach babcinego wesela. A wszędobylska jedwabna chustka krakowska, co już była na tyłu chrzcinach, weselach, jarmarkach i odpustach, i to zawsze na głowie samej gospodyni!

Rozśpiewała się więc jedwabistym głosem. I wtedy w skrzyni zrobiło się naraz wesolo. Szły oberki, krakowiaki. Aż trzeszczały boki staruchy — bogaczki!

Nie ma to, jak zgoda.

Janina Bronlewska.

## „Dzieci hiszą do „Promyka”

Drogi „Promyku”!

Piszę do Ciebie po raz pierwszy, jako do mego, nowego Przyjaciela. Sądzę, że napewno przyjmiesz mnie do Twego koleżeńkiego grona. Mam 12-cie lat, mieszkam we wsi Dąbrowa Nr 5, gminy Widzew, miejscowość Pabianice. Chodzę do 5-tej klasy szkoły podstawowej w Ksawerowie. Ojca mego zamordowali Niemcy w 1941 r. w więzieniu w Radogoszczu, za Łodzią. Obecnie jestem tylko z mamusią w ciężkich warunkach. Nauka idzie mi bardzo dobrze. Dnia 27 października 1947 roku zostałem naczelnym redaktorem gazetki ściennej. O mojej pracy w redakcji napiszę Ci innym razem. Proszę Cię, Promyku, odpisz mi jak najprędzej. Jan Kochanik.

**ODPOWIEDZ:**  
Kochany Janku!  
Niecierpliw się pewnie, że tak długo nie otrzymasz odpowiedzi na Twój list, prawda? Jako „kolega po fachu”, Redaktor i to w dodatku „Naczelny” rozumiesz jednak chyba, jakie to różne, nieprzewidywane przeciwności zdarzają się w redakcjach. Wybaczysz mi pewno spóźnienie z odpowiedzią, co? Mam także nadzieję, że nie cofniesz z tego powodu reż. wyciągniętej do przyjacieli i współpracownicy. czy przyjmiesz Cię do grona „Promyka” także by mogło być inaczej! Nie tylko ko przyjmuję, lecz nalegam, abys stanowczo,

gram szkoły przemysłowej. Może za Twim pośrednictwem, „Promyku”, prędzej bym się jakoś dostał do takiej szkoły? Ja chciałbym pójść do Szkoły Techniczno-Przemysłowej przy ul. Zeromskiego na dział elektryczny. A teraz zasylam serdeczne pozdrowienia i z całego serca życzę dalszego, pomyślnego rozwoju „Promyka”. Eugeniusz Niewiadomski, Łódź, ul. Rokicińska 45 m. 5.

**ODPOWIEDZ:**  
Drogi chłopczel!  
Z tą starością to Ty mocno przesadzasz. Masz przecież teraz najwyżej 15-cie lat. Większość młodzieży szkolnej jest obecnie tak samo jak Ty spóźniona z nauką, a jednak — choć z trudem — ale jakoś nadrabia to spóźnienie. Rozumiesz całkowicie Twój pragnienie, aby zrobić to jak najszybciej. Czyś nie próbował dostać się do przyspieszonej szkoły wieczorowej, w której przerabia się program dwóch klas w ciągu jednego roku? W myśl Twój prośby skomunikowałem się ze szkołą przez Ciebie wspomnianą (mieści się ona przy ul. Zeromskiego Nr 115, tel. 204-31 i 204-33). Ponieważ nie zastałem dyrektora, dowiedziałem się tylko, że w ubiegłym roku był tu specjalny kurs dla młodzieży spóźnionej, lecz niewiadomo, czy to samo będzie i w przyszłym roku szkolnym. Radzę Ci wobec tego pójść tam osobiście i pomówić o wszystkim z dyrektorem, tym bardziej, że czujesz się na siłach, by przerobić program klasy 7-ej w czasie wakacji. A więc, życzę Ci powodzenia i daj częściej o sobie znać. Możesz zawsze śmiało i odważnie zwracać się z wszystkim do „Promyka”, a ten pomoże Ci, o ile to tylko będzie w jego mocy. Redaktor.

Kochany „Promyku”!  
Pragnęłabym bardzo żyć z Tobą w przyrodzie i być związane z wszystkim, co dzieje się w „Promyku” i chłonącami co piszą do Ciebie. Bardzo mnie ciekawią książki i czytam dużo, chr-

czasu mi brak. Chodzę do 5-tej klasy Szkoły Powszechnej we wsi Okup Wielki, a mieszkam w Okupie Małym. Uczę się średnio. Mam lat 11-cie. Zasylam serdeczne życzenia Panu Redaktorowi i wszystkim dzieciom. Z niecierpliwością będę oczekiwała odpowiedzi w następnym numerze „Promyka”. Szumilkówna Stefania, Wś Okup Mały.

**ODPOWIEDZ:**  
Droga Stefciu!  
To właśnie dobrze się składa, bo również „Promyk” i dzieci z miast pragną się zapoznać i zaprzyjaźnić z Tobą i wszystkimi innymi dziećmi z wiosek. Twój kolezdy i koleżanki z Woli Buczkowskiej zrobią to wkrótce już nie tylko za pomocą listów, bo całą gromadą wraz ze swym nauczycielem przyjadą w gościnę do Łodzi. Miałabyś pewnie i Ty na to ochotę, prawda? To nic trudnego — dzieci z Waszej wioski nie są przecież gorsze od tych z Woli Buczkowskiej, a zapoznać się i zaprzyjaźnić — to też nie wielka sztuka. Na razie pozdrawiam i Ciebie i Twych kolegów oraz koleżanki. Wybacz, że odpowiem nie otrzymałaś zaraz w następnym numerze „Promyka”. Gazetka nasza jest przecież zbyt mała, żeby mogła pomieścić od razu listy wszystkich dzieci i odpowiedzi na nie. Pisuj częściej. Redaktor.

**Uwaga, uwaga, dzieci z Woli Buczkowskiej!**  
Wszystkie Wasze listy otrzymałem i serdecznie Wam za nie dziękuję. Odpowiem Wam na nie w następnym numerze „Promyka”. Proszę Was, dajcie mi natychmiast znać, którego dnia i o której porze przyjedziecie do Łodzi. Wasi kolezdy i koleżanki ze szkół łódzkich pragną Was ugościć i zapoznać się z Wami. Gdybyście mieli przyjechać w najbliższych dniach, dajcie znać telefonicznie, bo ja Wam będę musiał szybko podać adres, pod którym będziemy Was oczekiwać. A teraz bywajcie! Do rychłego zobaczenia! Redaktor.







